



„Przemawiam do grzeszników przez wyrzuty sumienia, przez niepowodzenie i cierpienia, przez burze i pioruny, przemawiam przez głos Kościoła, a jeżeli udaremnię wszystkie łaski Moje, poczynam się gniewać na nich, zostawiając ich samym sobie i daję im czego pragną”.

(Dz. 1728)”.

Kościół dużo mówi o Miłosierdziu Bożym, wzywa do powrotu do kochającego Ojca. Konieczność nawrócenia wydaje się sprawą ewidentną, a sam proces nawrócenia rzeczą prostą – należy rzucić się w ramiona Ojca jak syn marnotrawny i przyjąć Jego przebaczenie. Jednak ten krok, który na pierwszy rzut oka jest tak logiczny i łatwy, w praktyce okazuje się niewiarygodnie trudny. Dlaczego? †

Ignorowanie grzechów

Dzisiaj wiele osób wierzących traktuje grzechy, nawet grzechy bardzo ciężkie, jak współzycie przed ślubem lub przerwanie ciąży, czysto teoretycznie (coś w rodzaju „tak wiem, że to grzech”), ale wcale się nimi nie przejmują. Modlitwa osoby postępującej w taki sposób jest podobna do modlitwy faryzeusza z ewangelicznej przypowieści: „Jezu, weź na siebie moje grzechy! Ale to są drobiazgi, ja przecież jestem porządnym i bardzo wartościowym człowiekiem.

Nie takim, jak tamten, który nie posiada żadnych wartości!”. Człowiek, który myśli w podobny sposób, zamyka przed sobą drogę do Bożego Miłosierdzia.

Aby wyjść na spotkanie Ojcu, trzeba stanąć w prawdzie, nazwać rzeczy po imieniu, uznać swoje grzechy i wziąć odpowiedzialność za nie na siebie. Tylko ten, kto jest przerażony swoją grzesznością, zaczyna prosić Jezusa, aby wziął odpowiedzialność za jego upadki, ponieważ nie może z nimi poradzić sam. Bez tego kroku nie ma możliwości powierzenia siebie Chrystusowi. Bez uświadomienia sobie cierpień i męki Jezusa, koniecznych do mojego odkupienia, nie ma możliwości skorzystania z Bożego Miłosierdzia. Nie ma poczucia grzechu oraz skruchy – nie ma Miłosierdzia.

Ludzkie okłamywanie siebie

Ewangelia przekazuje, że Jezus nieustannie burzył czysto ludzkie fałszywe poglądy swoich rodaków, demaskował egoistyczne schematy myślowe faryzeuszy. Można powiedzieć, że w trakcie swojej działalności nieustannie kształtował sumienia swoich uczniów, szczególnie dwunastu Apostołów. Wszystko im dokładnie wyjaśniał, przestrzegał: „Bądźcie czujni, strzeżcie się kwasu faryzeuszów i kwasu Heroda” (Mk 8, 15).

Czasami Jego słowa były dla uczniów wstrząsające – jak na przykład skierowane do Piotra: „Odejdź ode mnie, szatanie, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku” (Mk 8, 33). Wywoływały zdumienie – nauki o miłowaniu wrogów, nastawieniu drugiego policzka, umiłowaniu ubóstwa i krzyża.

Jezus powiedział: „Lampą ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko będzie zdrowe, całe twoje ciało będzie oświecone; a jeśli twoje oko będzie zepsute, całe twoje ciało pogrążone będzie w ciemności. Jeżeli zatem to światło w tobie będzie ciemnością, jakże wielka to ciemność!” (Mt 6, 22-23). Słowa Pana Jezusa zmuszają do poważnej refleksji nad stanem swojego sumienia.

Zniekształcone sumienie człowieka

Ludzkie sumienie jest bardzo wrażliwe i kruche. A wiemy, że to, co delikatne, łatwo jest uszkodzić i trudno naprawić. Na kształtowanie ludzkiego sumienia duży wpływ ma dzisiejszy świat. Jeśli więc pragnienie świętości w człowieku jest bardzo słabe, a modlitwa wątła, człowiek może nie zauważyć, że jego sumienie ulega zdeformowaniu. Bardzo łatwo jest uszkodzić wzrok, naprawić zaś bardzo trudno, a czasami jest to wręcz niemożliwe – przychodzi ślepota. Nie przez przypadek Kościół nazywa mocno zdeformowane sumienie „zaślepieniem” albo „zatwardziałością serca”.

Teolog moralista ks. prof. Roman Kuligowski porównuje sumienie do oka: „Oko nie tworzy rzeczywistości, ale ją tylko odczytuje. Sumienie też nie kreuje rzeczywistości moralnej, ale odczytuje obiektywne prawo moralne, odbiera co jest dobre, a co złe. Tym prawem są przykazania, nauczanie Jezusa Chrystusa oraz normy określone przez Urząd Nauczycielski Kościoła”.

Katechizm Kościoła mówi: „Sumienie moralne obecne we wnętrzu osoby nakazuje jej w odpowiedniej chwili pełnić dobro, a unikać zła... Człowiek roztropny, słuchając sumienia moralnego, może usłyszeć Boga, który mówi” (KKK 1777). „Sumienie, stając wobec wyboru moralnego, może wydać zarówno prawy sąd zgodny z rozumem i prawem Bożym, jak i – przeciwnie – sąd błędny, który od tego odbiega” (KKK 1786). Dlatego też przekonania, które są sprzeczne z przykazaniami, są grzechem.

Głos prawdy i przekonania osobiste

Z naszej strony trzeba dużo roztropności i prawdziwej pokory, aby umieć odróżnić w sumieniu głos prawdy od głosu swego subiektywnego przekonania, który niestety często się myli. Warto wiedzieć, że sumienie ludzkie nie może być ostatnią instancją prawdy i dobra, gdyż potrzebuje nieustannej formacji według nauki Jezusa, który powiedział o sobie: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14, 6).

Pierwszą i ostatnią instancją prawdy jest Słowo Boże. Do tej obiektywnej prawdy dostosowujemy swoje sumienie.

Przyjmując chrzest św. w Kościele katolickim, wybieramy Jezusa i Jego naukę. Dla osoby wierzącej absurdem jest wyznawać wiarę w Chrystusa, a jednocześnie kwestionować Jego słowo, stawiając ponad nie swoje subiektywne przekonanie, nawet poparte indywidualnym sądem swojego sumienia. A przecież wiemy, jak często błądzimy! Człowiek, jeśli ocenia naukę Jezusa i Kościoła, nie jest ani uznającym Boga, ani wierzącym w Niego i pozostaje poza „strefą odkupienia”. Taki człowiek jeszcze ufa sobie bardziej niż autorytetowi Jezusa i nie uznaje w Bogu najwyższej Prawdy i Miłości. Papież Benedykt XVI, który doskonale umie rozpoznać i odpowiedzieć na główne problemy współczesności, nazwał to „kultem subiektywizmu”.

Każdy z nas powinien się zastanowić, czy nie sprawia Chrystusowi cierpienia poprzez swoje

myśli, słowa i czyny, nie zauważając tego, gdyż oczy duszy, czyli sumienie, są już zdeformowane. Może zbyt często mówimy „mnie tak się wydaje”, „ja tak uważam”, zupełnie się nie zastanawiając, czy te przekonania podobają się Bogu.

Prawo na indywidualną ocenę w sprawach moralności wiary?

Korzenie indywidualizmu i „kultu subiektywizmu” sięgają czasów reformacji byłego mnicha Martina Lutra. Jest on klasycznym przykładem w historii Kościoła, co może się stać z człowiekiem, który swoje subiektywne przekonania postawi ponad Magisterium Kościoła. Luter zakwestionował Kościół katolicki, który do jego przyjścia na świat przez 15 wieków był „Kościółem Boga żywego, filarem i podporą prawdy” (1 Tym 3, 15).

Protestancki teolog XX wieku Ernst Troeltsch uważa, że to właśnie Luter jako pierwszy powiedział o prawie na indywidualny sąd sumienia w sprawach wiary i moralności, sprzeciwił się Papieżowi i autorytetowi Kościoła katolickiego w imię „osobowego i subiektywnego przekonania”. Lutrowi przypisuje się więc zwalczanie dogmatów oraz norm moralnych wiary katolickiej, które jakoby zniewalają człowieka. Ernst Troeltsch mówi, że w ten sposób Luter stworzył nową religię – „religię sumienia, pozbawioną dogmatycznego przymusu”. O istocie znaczenia dla niego instancji indywidualnego sumienia świadczą wypowiedziane przed cesarzem w 1521 roku w Wormacji słowa: „Tez swoich nie odwołam, o ile nie zostaną przekonany w swoim sumieniu, że się mylę”.

Postawa Lutra, jak wspańiałomyślną i pociągającą w tym momencie nam by się ona nie wydawała, nie poprowadziła go jednak drogą świętości. Kto wie o dalszych losach mnicha, jest zdziwiony i zrażony niektórymi jego uczynkami. Wystarczy chociażby wspomnieć o jego ożenku z zakonnicą Katarzyną von Bora lub o jego nakazach krwawego tłumienia powstania chłopów... Inny teolog protestancki Karl Holl pisze, że Luter, stwarzając „religię indywidualnego sumienia”, był przekonany o obiektywnym charakterze własnego sumienia. Pod koniec życia pisał: „Nie godzę się, aby nauka moja mogła podlegać czyjemukolwiek osądowi, nawet anielskiemu. Kto nie przyjmuje mojej nauki, nie może dojść do zbawienia”. Dlaczego tak dużo o Marcinie Lutrze? Dla prawdy i uświadomienia: abyśmy umieli rozpoznać, co nas prowadzi i do czego może doprowadzić.

Obudzenie sumienia

Wydaję się, że „zaślepienie”, „zatwardziałość serca”, „nietykalność indywidualizmu sumienia” oraz „kult subiektywizmu” sięgają dzisiaj szczytu. Bezpodstawne oskarżenie bliźniego i trwanie w błędzie latami, oszukiwanie przy rozliczaniu, nie oddawanie długów, pornografia oraz inne grzechy nieczyste, rozwody i niepłacenie alimentów, bolesne dokuczania słowem i czynem innym – to wszystko może dziwić i wywoływać oburzenie u otoczenia, a człowiek w ten sposób postępujący jest spokojny i pewny, że ma rację. Wiele osób reaguje gniewem i agresją na wszelkie próby obudzenia ich sumienia, co świadczy o głębokiej zatwardziałości i zamknięciu się na Boże Miłosierdzie.

„Przemawiam do grzeszników przez wyrzuty sumienia, przez niepowodzenie i cierpienia, przez burze i pioruny, przemawiam przez głos Kościoła...” (Dz. 1728) – powiedział Chrystus do św. Faustyny. A więc próby obudzenia sumienia, powrót do prawdy z labiryntów myślenia „czysto po ludzku”, „po światowemu”, a może nawet czasem „po diabelsku” są dla nas wielką łaską. Potrzebujemy tego! Powinniśmy być wdzięczni Stwórcy oraz ludziom, którzy w Jego imię zwracają uwagę na nasze postępowanie nie z powodu złośliwości, tylko po to, abyśmy mogli skorzystać z Bożego Miłosierdzia. Niestety, to boli, jednak jest to ból błogosławiony.